

Bilans śmieciowej reformy

Ludzie chcą segregować odpady i to cieszy samorządowców. Ale rewolucja śmieciowa ciągle się jeszcze dociera, więc i na zmniejszenie opłat dla dużych rodzin trzeba będzie tu i tam poczekać.

Dopiero nadmiar się przelewa. Powstaje naturalny zbiornik przeciwpowodziowy. To jest część kulturowego dziedzictwa, tylko że my nie potrafimy tak na to patrzeć. Że skoro pałac jest zabytkiem, to i towarzyszące mu podworskie systemy wodne także. A na dowód, że to działa, wystarczy przypomnieć, że w Niemczech takie zbiorniki buduje się przy każdym zjeździe z autostrady. Wszystko po to, by woda - w miarę możliwości - wracała do gruntu, a nie spływała jak po szkłe. Różnica polega na tym, że ich system trwa w sposób ciągły i przez 300 lat nikt przy nim nie kombinował. U nas nawet jeśli melioranci zaczynają coś robić, to zaraz zwalają na przepisy o ochronie przyrody, ograniczenia obszaru Natura 2000, ścisłe rezerwy i tłumaczą, że im nie wolno tego wykonywać. A skoro tak, to mówią, że prowadzą tylko bieżącą konserwację.

- A prowadzą?

- Bieżąca konserwacja była wtedy, gdy w spółce wodnej pracowało 30 osób na etatach. Oni co roku szli z kosami i czyścili rowy. Dzisiaj służby unijne stoją na stanowisku, że jeśli ktoś wchodzi na rów po 20 czy 30 latach, to nie jest to żadna konserwacja, tylko nowa inwestycja. A to oznacza, że i koszty są jak przy nowej inwestycji, czyli 10 razy większe.

- I to jest nawet logiczne...

- Tylko w teorii. Praktyka wygląda u nas często tak. Kopalnia wjeżdża, porządkuje jakiś odcinek rowu, wycinamy z nowymi wszystkimi drzewa, a my idziemy na następną inwestycję. Tyle że bieżącej konserwacji nadal nie prowadzimy. Mija pięć lat i rów jest po raz kolejny zarosnięty jak poprzednio. Wracamy do punktu wyjścia. Także w tym znaczeniu, że jak ktoś się nawet po tych pięciu latach ocknie, to Unia raz jeszcze wymaga pełnej dokumentacji. A koszty raz jeszcze rosną. I to nie jest wina unijnej procedury, tylko naszej mentalności. Wolimy robić duże rzeczy od wielkiego dzwonu niż nieefektywne na bieżąco. Politycy też, niestety, wola.

- W czasach rozbiorów mówiono, że gdyby Polacy mogli odzyskać niepodległość, wypijając naraz Wisłę, udałoby się na pewno. I na pewno by się nie udało, gdyby każdy musiał codziennie, ale naprawdę codziennie wypić z tej rzeki szklankę wody. Słowem, winien jest nasz charakter narodowy?

- Nie, to nie jest wina charakteru. Nie wiadomo, czy on w ogóle istnieje. To raczej system polityczny jest tak zbudowany, że nie rozliczamy ludzi na bieżąco z tego, co robią. Liczy się pompa, festyny i przecinanie wstęg. Pod tym względem rzeczywiście nadal tkwimy głęboko w komunie. Wtedy też łatwiej było otworzyć z hukkiem świetlicę dla młodzieży, niż znaleźć i zatrudnić kogoś, kto poprowadzi tam sensowne zajęcia. Takie myślenie wciąż trzyma się mocno.

Rewolucja z odpadami w gminie Prószków już się ustatecznia. Burmistrz Róża Malik stwierdza to po - jak mówi - zmniejszonej telefoniadzie.

- Jeszcze niedawno odbieraliśmy po kilkudziesięciu telefonów dziennie od mieszkańców rozczarowanych tym, że firma wywożąca u nas odpady jeszcze nie przywoziła obiecanych kubłów. Teraz takich rozmów jest już zaledwie kilka. I one cały czas są pocieszające. Pokazują bowiem, że ludzie chcą segregować odpady. I w naszej gminie, gdzie dominują domki jednorodzinne, segregują praktycznie wszyscy. Ale też wszyscy chcieli mieć pojemniki od razu i to wyłącznie nowe. A to okazało się ponad siły producentów i firmy wywozowej.

Burmistrz zapewnia, że gmina zrobiła wszystko, żeby jak najbardziej zmniejszyć ludziom poczucie chaosu. Mieszkańcy dostali od razu książeczki opłat z wydrukowanym harmonogramem wywozu odpadów. A informacje o śmieciowej rewolucji przekazywano im wszystkimi drogami - z amboną w kościołach włącznie. Bo nie wszyscy, zwłaszcza starsi, mają w domu komputer i korzystają z internetu. Książeczki mają i ten dobroczynny wpływ, że na razie opłaty za wywóz śmieci - statystycznie - wniosło więcej niż sto procent mieszkańców gminy. To nie pomyłka.

- Po prostu część osób, która może sobie na to pozwolić, żeby za miesiąc znów nie stać w kolejce, zapłaciła za kwartał, a czasem i za 10



PSZOK w Prószkowie działa od 1 lipca i ludzie stale tu coś przynoszą. Marcin przyszedł w piątek, żeby do kontenera na elektrośmieci wrzucić stary telewizor.

miesiący z góry - dodaje Róża Malik. - Jeszcze kilka dni potrzebujemy, by wszystko "wklepać" do księgowych programów.

Ale już dziś wiadomo, że w ciągu najbliższych 10 miesięcy zwolnień od opłat w gminie Prószków nie będzie. Powód jest oczywisty: firma, która wywozi tu śmieci (Remondis) okazała się droższa od tej, z którą negocjowano warunki, ale która ostatecznie umowy nie podpisała.

Gmina ma już także za sobą koszty stworzenia Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. W Prószkowie PSZOK ruszył od razu, 1 lipca. - Pracownik zatrudniony

na pół etatu jest do dyspozycji w godzinach popołudniowych, a w jeden dzień do południa - mówi Róża Malik. - Na początku część rolników próbowała tam zwozić - w ilościach hurtowych - zużyte opony do ciągników. Inni próbowali przywozić do PSZOK-u popiół albo gruz. Śmieciowa rewolucja cierpi jeszcze na chorobę wieku dziecięcego. Ale z każdym dniem jest lepiej.

Ulgę dla dużych rodzin udało się wprowadzić w gminie Krapkowie. Tu za odpady segregowane płaci się 12,50 zł, ale piątą osobę w domu kosztują one już tylko 7 zł, a szóstą i każdą następną tylko złotówkę.

- Ponieważ w Krapkowicach wywozi odpady ta sama firma, co dotąd - mówi burmistrz Andrzej Kasiura. - Nie było problemów z kubłami ani z workami na odpady. Udało się też utrzymać dotychczasowe terminy wywozu.

Burmistrz ma nadzieję, że od 1 stycznia, kiedy gmina opuści związek celowy "Czysty Region" i weźmie zadanie związane z odpadami całkowicie na siebie, uda się obniżyć ceny odpadów. Ale na pierwszy bilans ekonomiczny śmieciowej rewolucji na razie trzeba jeszcze 2-3 miesiące poczekać. Na dziś przypuszczalnie za wywóz odpadów zapłaciło około

70 proc. mieszkańców, ale do końca lipca zostało jeszcze kilka dni.

- Czy pieniędzy wystarczy i na co, będzie wiadomo na pewno dopiero wtedy, gdy spłyną pierwsze faktury za przerób śmieci - dodaje Andrzej Kasiura.

Zdaniem burmistrza wstępny bilans śmieciowej reformy jest pozytywny.

- Przede wszystkim nie mieliśmy ani jednego sygnału, żeby gdzieś zostały śmieci nieodebrane - podkreśla. - A to jest dla mieszkańców najważniejsze. Oczywiście sporo jeszcze musimy zrobić. Przede wszystkim zorganizować PSZOK, a na to potrzeba jeszcze co najmniej 2-3 miesiące. Na końcową ocenę zmian trzeba poczekać jeszcze przynajmniej do końca roku. Tyle bowiem zajmie ustabilizowanie się rynku wywozu i przerobu odpadów. Od stycznia być może trzeba będzie lekko zmodyfikować regulamin, tak, by był przyjazny dla mieszkańców, ale i chronił interesy gminy. Nie możemy przecież - zgodnie z ustawą - do gospodarki odpadami dopłacać z innych źródeł. Zresztą takich "wolnych" pieniędzy gminy nie mają.

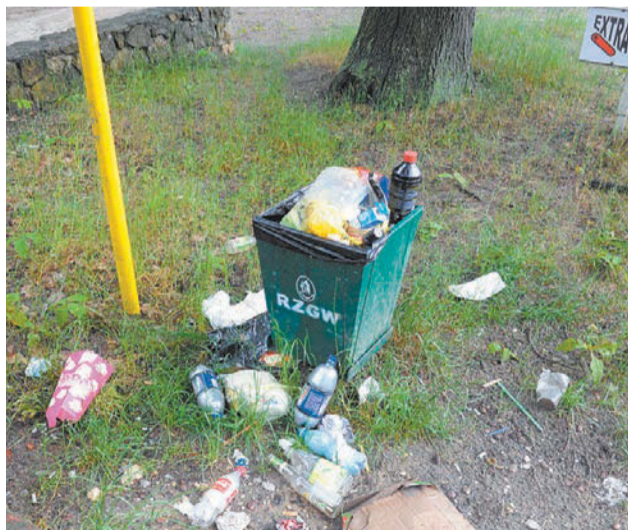
- To, co nazywamy śmieciową rewolucją, jeden dobry skutek przyniosło na pewno - dodaje Róża Malik. - O odpadach, ustawie, potrzebie segregowania i o tym, co wrzucać do jakiego kubła i dlaczego nie wolno śmieci palić w piecu, ludzie dyskutowali na placu przed urzędem gminy, przy okazji rodzinnych spotkań czy urodzin, a nawet na weselach. Takiego skoku ekologicznej świadomości nie mieliśmy od dawna.

Zabawa w policjantów i złodziei

- W gminach letniskowych ustawa śmieciowa nie działa - mówi wójt Turawy Waldemar Kampa.

Teoretycznie gmina Turawa powinna być śmieciowym rajem. Przede wszystkim dlatego, że akurat tutaj nowa ustawa nie zmieniła prawie niczego. Od lat stali mieszkańcy segregowali odpady i płacili - jak teraz - od liczby osób w gospodarstwie domowym. Tak jest w teorii. A w praktyce?

- To jest chore - uważa wójt Waldemar Kampa. - Obawiam się, że z powodu domków letniskowych u nas nie tylko nie będzie mniej dzikich wysypisk, ale ich liczba jeszcze się zwiększy. Wielu właścicieli domków letniskowych deklaruje, że przebywa w gminie i wytwarza odpady ledwo przez 3-4 miesiące w roku. Letnicy zameldowani na stałe często poza Opolszczyzną, w ościennych województwach, płacą za wywóz śmieci tam. My dostajemy masowo podobne do siebie jak dwie krople wody - bo różniące się tylko danymi personalnymi - oświadczenia. Że obywatel X nie przebywa lub prawie nie przebywa w swoim domu letniskowym, więc śmieci nie wytwarza. A jak już się zdarzy, że jest w gminie, to śmieci wywozi do siebie. Mam ochotę tylko trochę złośliwie za-



W gminie Turawa właściciele domków letniskowych produkują mnóstwo odpadów, ale unikają opłat za śmieci.

pytać, czy wobec tego ma koncesję na wywóz odpadów.

Zdaniem wójty, nie wystarczy wiedzieć, że to, co deklaruje letnik, jest nieprawdą. Trzeba jeszcze złapać go za rękę. A z tym jest problem. Bo przecież nikt nie zgłasza, że przyjechał do swojego domku ani na jak długo tu zostaje. Niezwykle zdarza się tak, że gdy inspektor puka do drzwi dom-

ku od frontu, właściciel umyka przed nim kuchennymi drzwiami od tyłu. Gminny kontroler nauczony doświadczeniem bierze na drugi raz ze sobą policjanta i ten obstawia tylne wyjście. I wtedy może się zdarzyć, że właściciel wpada w pułapkę i płaci potrójnie - za próbę ucieczki dziś, za skuteczną ucieczkę wczoraj i za wywóz śmieci.

- Tylko że na taką zabawę w policjantów i złodziei to może sobie ewentualnie pozwolić gmina, która ma kilka domków letniskowych - dodaje Waldemar Kampa. - Zresztą odpady tych paru letników od razu takiej gminy nie zatoną. Ale to nie jest rozwiązanie dla nas, skoro na naszym terenie tych letniskowych domków stoi 900. Nie możemy za wszystkimi gonić, bo to jest zwyczajnie nieskuteczne. Przecież to nie jest tylko nasz problem. W podobnej sytuacji są także inne gminy turystyczne. Ustawa w ogóle tej naszej specyfiki nie uwzględnia.

Podczas rozmaitych ogólnopolskich spotkań i konferencji koledzy samorządowcy przyznają wójtowi Turawy rację, ale to wątpliwy powód do satysfakcji w sytuacji, gdy ministerstwo pozostaje na te wołania gmin letniskowych głuche.

Przy dużej rotacji mieszkańców letniskowych dacz nie za dobrze działają także harmonogramy wywozu śmieci, szczególnie wielkogabarytowych. - Co z tego, że informujemy mieszkańców, że przykła-

dowo w środę takie odpady będą zbierane - mówi Waldemar Kampa. - Skoro letnik przyjeżdża z nową wersalką w piątek i starą wystawia właśnie wtedy. Jesteśmy bezradni.

Wójt jest zdania, że w takiej gminie jak Turawa należałoby opłatę za wywóz odpadów komunalnych pobierać zupełnie inaczej. Bez sprawdzania, kto i kiedy jest na miejscu w lipcu, a kto w październiku, a kogo nie ma, bo to prowadzi do szaleństwa. Znacznie skuteczniejsze byłoby pobieranie - akurat tutaj - opłat nie od liczby osób przebywających w danej dacy, tylko od jej powierzchni.

- To jest logiczne - uważa wójt Kampa. - Jeśli ktoś ma letnisko jak pałac, to będzie tam nie tylko przebywać więcej osób, ale zwykle odbywa się tam więcej imprez, a co za tym idzie - więcej wytwarza się odpadów. Zresztą jeśli kogoś stać na zakup takiej dacy za kilkaset tysięcy zł, to i opłata śmieciowa nie jest zwykle powyżej jego możliwości. W domku 3 na 3 metry osób, imprez i odpadów jest zwykle mniej. Będę nadal za takim rozwiązaniem opłat.